



## Miłość w mowie nienawiści.

Płynie przez kraj fala miłości, która ustami przedstawicieli rządu ma nieść potop wolności w państwie obywatelskim. Dowodem na ten ciągły rozwój dobroci są zapowiedzi o konieczności odbierania przywilejów pracowniczych, które jak się przypuszcza podstępnie uzyskały związki zawodowe w jakiejś innej, bliżej nieznannej rzeczywistości.

Nauka nadal nie odkryła, czy powyższe winno się wiązać ze słowami premiera ze świątecznego klipu o potrzebie zgody? Gdzie w tym samym dziele sztuki filmowej szef rządu dodaje: *„Mamy w końcu tylko siebie”*.

Oczywiste jest, że my mamy premiera a premier ma nas! Opierając się tylko na mowie miłości to pewnie by dorzucił: - Mam was i to głęboko w ... sercu. Prawdopodobnie inny kontekst w ustach premiera byłby w mediach przypisany tylko wrodzonemu krasomówstwu, którego szefowi rządu oficjalnie nie zbywa. Ugruntowana w ten sposób bezgraniczna dobroć i troska o wszystkich przestaje dziwić (?), a potrzeba ograniczenia przywilejów pracowniczych staje się naukowo udowodniona.

Zapewne też - nie bez powodu - w drugim exposé Donalda Tuska pojawiają się następujące słowa: *„jeśli chodzi o uprzywilejowane warunki przechodzenia na emeryturę w górnictwie, będziemy proponowali utrzymanie tych przywilejów wyłącznie dla tych, którzy pracują bezpośrednio przy wydobywaniu”*. Uruchomił premier w ten sposób kolejny, zmasowany atak dobroci i mowy miłości. Wiernie, zgodnie z naturalnym prawem stada, zawtórował szefowi minister transportu Sławomir Nowak. Ogłaszając konieczność likwidacji przywilejów w PKP, bo: *„są rozdęte ponad miarę”*. Do chóru miłujących włącza się, jak zawsze niezawodny, Leszek Balcerowicz (Forum Obywatelskiego Rozwoju - FOR) ze swoją *„Analizą FOR”*: *„Trzy nadmierne przywileje związków zawodowych w Polsce”*.

Jak śpiewał Jerzy Stuhr: „... Czasami człowiek musi, inaczej się udusi...”. Dlatego niezbędne jest stawianie czoła obłudowi i fałszywej narracji. Czym jest ten przywilej wplątany w każdą wypowiedź przedstawicieli władzy i ich adoratorów? Jest czymś złym. Bo taki jest powszechny odbiór obywateli. Mimo, że takie samo znaczenie ma słowo uprawnienie. Przewrotnie rozpatryć to można na przykładzie tych, którzy to wrażenie tworzą.

Posłowie posiadają uprawnienia do: mieszkania w Warszawie - na wynajęcie otrzymują pieniądze, darmowe loty po Polsce - bez limitu, darmowe przejazdy autobusami, darmowe przejazdy pociągami, sejmowe limuzyny, darmowe przesyłki pocztowe, komputery i darmowy serwis informacyjny, pieniądze na nocleg poza Warszawą i miejscem zamieszkania, delegacje zagraniczne, ... itd.

Jak brzmiałby komunikat: Premier, co tydzień na koszt podatnika, korzysta z ostatniego sprawnego w tym kraju samolotu, latając do domu z Warszawy do Gdańska i z powrotem!

Czy w ten sposób generowane cyklicznie koszty (o wartości, mniej więcej, mercedesa) są uprawnieniem czy już rozdętym przywilejem?

Brzmi równie miłośnie jak przykłady dobrodziei. Nieprawdaż?

W sprawie PKP również można odkryć, co zakryte mową miłości. Koleje śląskie, decyzją obecnej koalicji rządzącej, zostały przekazane w administrację samorządom. Pomysł był fatalny - co udowadnia rzeczywistość - bo środki nie poszły za decyzją. Władza w ten sposób uchyliła się od odpowiedzialności przerzucając ją na innych. Stąd katastrofa śląskich kolei weszła w fazę, tzw. szczególnej troski ministra transportu Sławomira Nowaka. Problem rząd sam sobie stworzył, a teraz będzie go sam usuwać, np. mową miłości o rozdętych przywilejach pracowniczych.

Genialnie proste, biorąc pod uwagę, że również minister transportu ma głęboko w „sercu” inteligencję obywateli.

W mowie i czynie, z duchem liberalno-demokratycznym na sztandarze, podąża za władzą „ojciec kapitalizmu” Leszek Balcerowicz. Ratujący od zawsze nasz biedny kraj przed upadkiem gospodarczym. Tracąc chyba z oczu fakt, iż mógł się stać, nieopatrznie, prekursorem istniejącego bezrobocia i „śmieciowych umów”,

rabunkowej prywatyzacji, braku własnego przemysłu, braku własnych banków, upadającej służby zdrowia, braku widoków na emeryturę, pracy do 67 roku życia, długu publicznego sięgającego „Himalajów”, korupcji i biurokracji, panoszącego się bezhołwia, ukrytej cenzury i pełzającej autokracji ... . No cóż, coś się nie udało i uczniowie przerośli mistrza.

Konsekwentnie „ekonomiczny guru” bezrefleksyjnie zaczerpnął z głównego nurtu i za całe zło obarczył związki zawodowe.

**I tylko Donald Tusk, i Sławomir Nowak, jak i Leszek Balcerowicz zapomnieli (nie będąc pracodawcami), że te groźne przywileje pracownicze są uprawnieniami wynikającymi z obecnego prawa, którego wszyscy (1989 rok) się domagali a obecnie chcą zniszczyć!**

Perspektywy ogłupiania narodu, zawsze były ponętą formą zachowania władzy. Tylko, że uprawianie takiej polityki w nieskończoność jest niemożliwe. Z tym się trzeba liczyć. Naśladownictwo (państw UE) nigdy nie pozwalało na postęp, bo jest to dreptanie za innymi a nie ich wyprzedzanie. Brak własnych rozwiązań, własnego sposobu na rzeczywistość jest cofaniem się i wpadaniem w objęcia sił, które wykorzystają takie uzależnienie. Stąd bełkotem pozostaje „zachwyty” nad mową miłości i nienawiści oraz grzęźnięcie w bagnie liberalizmu, który staje się pułapką w idei upolityczniania wszystkiego. Również kagańcem pustostłowa staje się instrumentalnie głoszona tolerancja. Trzeba zgodnie z tą filozofią być tolerancyjnym dla homoseksualistów i ich praw, wyzwolenia kobiet i odrzuceniu przemocy w rodzinie, seksu i religii, wolności dla słowa, ... itp. Związki zawodowe i pracownicy widocznie nie mieszczą się w liberalno-demokratycznym ustroju? Bo co ma wspólnego taki liberalizm i demokracja z robotnikiem, który np. jest wyzwolony seksualnie, nie kryje się z homoseksualizmem, jest buddystką i kobietą - i o zgrozo - należy do organizacji związkowej. Czy w tej formie stanie się kochanym przez władzę?

Sięganie absurdów śmieszy, ale „*ten się śmieje, kto się śmieje ostatni*”.

Zrzeszenie Związków Zawodowych Energetyków (OPZZ)

Janusz Śniadecki